ROK IX

Nr. 109.

OREDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY nadsełać należy franco pod adres do redakcyi Orędownika, Poznań

RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Kornela i Cypryana
Jutro: 5 ran św. Franciszka

Poznań, Wtorek 16 Września 1879.

Wschód słońca 5.36, zach. 6 13.
Długość dnia 12 god. 37 min

Poznań, 15. września.

— " **Wszystkim** katolikom i Polakom najbardziej niezawodnie ciąży na sercu rozwiązanie pytania, czy rząd toczy układy z Stolicą św. i czy możemy spodziewać się prędkiego i pomyślnego z nich skutku? Że układy się toczą, zapewnia urzędowa „N. Allg. Ztg.", ale dodaje zarazem, że rząd żadnych w tym względzie nie da wyjaśnień. Tymczasem „Kuryer" odbiera list z Rzymu, od osoby bardzo wysokiej i jak najlepiej powiadomionej, która nam daje takie objaśnienie a zarazem wskazówkę i zachętę do dalszej obrony praw naszych:

Rzym, w dzień św. Bronisławy.

Wieści powtarzane po dziennikach, a niekiedy także z ust do ust podawane, jakoby układy między Stolicą Apostolską a Berlinem były ukończone, albo przynajmniej tak dalece posunięto, iżby można uważać za zapewnione przywrócenie pokoju w kościelnej dziedzinie, wieści te nie mają żadnej podstawy, i nie inaczej powinny być przyjmowane, jak tylko za objawy nadziei i pragnień. W jakim rzeczywiście stanie znajdują się układy albo rokowania, jeżeli jakowe istnieją, i czego po nich spodziewać się można, sądzić o tem nikt nie może, bo rzeczy te z swej natury należą do tajemnic gabinetowych, których nikt nie zna; ale biorąc je po ludzku i o ile zewnętrzne fakta wykazują, nie sądzę, byśmy byli blisko rozwiązania sprawy, od ośmiu lat tak żywo nas dotykającej. Owszem, niebezpiecznemby było oddawać się przedwcześnie zbytecznej ufności, ponieważ złudzenia osłabiają hart duszy, a tego nam jeszcze dużo będzie potrzeba, by znieść, jak należy, czekające nas zapewne jeszcze trudy, zawody i cierpienia. Dla tego też powtarzam, iż katolicy z wszystkich stron pruskiego państwa, a zatem i my, co do niego należeć jesteśmy zmuszeni, *powinni bez ustanku, wszystkiemi dozwolonemi i legalnemi środkami upominać się i nalegać*, mianowicie w sejmie i w parlamencie, by prawodawstwo majowe zniesionem zostało, i by mu się stanowczo na przyszłość zagrodziło drogę do powrotu przez przywrócenie wykreślonych w r. 1873. dwóch ważnych paragrafów pruskiej konstytucyi. Radbym, aby pod tem hasłem w połączeniu z drugiem, tj. hasłem obrony praw naszych narodowych, odbyły się przyszłe wybory do sejmu w naszem Księstwie, i aby wypadły korzystnie dla nas katolików i Polaków.

— Między Niemcami w Poznaniu rozwija się ruch i agitacya wyborcza, jakiej Poznań dotąd nie widział.

To jest bardzo ważne i dla nas pod wielu względami. Agitacya ta już dzisiaj porusza umysły w wysokim stopniu. W kołach niemieckich muszą myśleć o wyborach, bo Niemcy w tych dniach urządzają wiec po wiecu i przeszłej soboty już się piąty z kolei odbył. Co ważniejsza, taka agitacya nie tylko pobudza wyborców do stawienia się na wybory, ale objaśnia umysły, pouczając: po co wyborca ma pójść na wybory, czego się ma domagać od rządu, jakich praw żądać od sejmu, kształci w nim obywatela. Gdzie wyborca wie, czego chce, tam on sam myśli o wyborach, tam sam pracuje, ażeby poseł po jego myśli był wybrany.

Taka rozbudzona agitacya Niemców tu w Poznaniu obojętną nam być nie może, boć oni naprzeciw nam wystąpią przy wyborach. Trzeba nam się zatem przypatrzyć: co Niemcy robią i jak robią.

Ażeby nasi czytelnicy dobrze zrozumieli znaczenie i wartość agitacyi politycznej w ogóle, a w szczególe niemieckiej, więc przypominamy im naprzód to: że agitacya polityczna, jeżeli ma prowadzić do jakichś rezultatów, nie może się opierać na jednostce, na jednym człowieku, ale musi się opierać na szerszych kołach obywatelstwa, ile możności na masach; — dalej, że masy te nie mogą działać w rozproszeniu, ale muszą być zorganizowane, i poczuwać się do tej wewnętrznej karności, bez której żadna organizacya ostać się nie może.

To znaczy, jeżeli pewna liczba obywateli chce w sprawie publicznej jaką myśl przeprowadzić, to się musi uważać za łańcuch, którego ogniwa wiążą się z sobą, — za koło obywateli połączonych wspólną myślą i gotowych pracować wspólnemi środkami nad przeprowadzeniem wspólnej myśli.

Bez takiego zorganizowania się nic się nie da w sprawach publicznych przeprowadzić.

Tak agitowali niemieccy katolicy i gdy przed 6 laty mieli zaledwie około 60, w roku zeszłym przeprowadzili 105 posłów. W pojedyńczych okręgach wyborczych szli zorganizowani — nie tylko wspólną myślą,— ale pamiętajmy sobie— także wspólnemi środkami — na liberałów i brali im jeden okręg po drugim.

Nie inaczej agitowali socyaliści przy wyborach i oni dźwigali się organizacyą i karnością, to jest przestrzeganiem ścisłego porządku w organizacyi.

Niemcy nasi w Poznaniu zaczynają obecnie wchodzić także na drogę organizowania swych sił wyborczych i rzecz jest jasna: że występować będą podczas wyborów naprzeciw nam z tą spotęgowaną siłą, jaką organizacya tworzy.

Przed pięciu laty założyli sobie t. zw. *Wahlverein*, tj. stowarzyszenie wyborcze. Był to pierwszy związek dzisiejszego ruchu między nimi. W tym „walverejnie" nie zajmowali się samą agitacyą mechaniczną, która np. u nas przy naszym Regulaminie jest jeszcze wszystkiem, a więc nie poprzestawali na mianowaniu okręgowych, urządzaniu biur informacyjnych i doręczaniu wyborcom karteczek. Równocześnie zajmowali się oni także agitacyą polityczną, co np. u nas z powodu naszego Regulaminu idzie jak z kamienia, i zastanawiali się, o ile wydane w sejmie prawa przystają — w ich niemieckiem rozumieniu — do stósunków w Księstwie. Naprzykład teraz dowodzą oni na wszystkich swych zebraniach i w dziennikach, że choć p. Falka nie ma już w ministerstwie, to duch jego musi pozostać w szkołach ludowych Księstwa, boby szkoły ludowe, — jak oni się wyrażają — upadły, co się na nasz język polski tłomaczy, boby szkoły ludowe polskie dzieci przestały niemczyć.

Względem nas Niemcy byli i będą zawsze jednej myśli, ale w owym „walverejnie" rozbierali oni także sprawy obchodzące całe Prusy i tu ich zdania zaczęły się rozchodzić. Im więcej się zapatrywania rozjaśniały, im lepiej wyborcy widzieli, czego chcieć mają i czego chcą, tem większy powstawał rozdział między członkami „walverejnu", który początkowo przyjmował każdego Niemca bez różnicy osobistych zapatrywań. Przyszło z czasem do tego, że w lutym r. b. oderwała się znaczna część Niemców od „walverejnu", tak, jak z koszki nowy rój się wydostaje, i zawiązała się w osobne stowarzyszenie postępowców. Gdy się to stało i postępowcy wypowiedzieli wyraźnie: czego chcą w sprawach publicznych, wtedy ci co w „walverejnie" pozostali, musieli też powiedzieć wyraźnie: czego oni chcą. To, jakeśmy góra opowiedzieli, da się w praktycznej agitacyi wyrazić tylko przez zorganizowanie się wyborców. Więc z „walverejnu" wyszedł drugi rój i zorganizował się jako stronnictwo znanych nam nacyonal-liberałów. Stało się to w czerwcu rb.

Tak więc wyroiły się z koszki owego „walverejnu" dwa polityczne roje, obok nich pozostała trzecia koszka, ale prawie próżna, tylko z kilkoma brzęczącemi pszczołami.

Stary „walverejn" mniemał jednak do tej chwili, że pod jego chorągwią będą się gromadzili wszyscy Niemcy bez różnicy i zapowiedział wiec, na którym miał być postawiony kandydat do sejmu. Tymczasem oba stronnictwa, które się od niego odłączyły i jego członków między siebie rozebrały, odpowiedziały na to, że na to zebranie nie pójdą, bo każde z nich uważa sobie za obowiązek starać się o przeprowadzenie takiego posła, któryby ich zasady wyznawał i bronił, a to da się przeprowadzić tylko na zebraniu wyborców, do wspólnych zasad się przyznających. Tak zebranie zapowiedziane nie przyszło do skutku, i „walverejn" można uważać za pogrzebany.

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że się Niemcy kłócą i że przez niezgodę mogą sprawę swoją na szwank wystawić. Tymczasem w rzeczy samej jest inaczej. Pogrzebanie starego „walverajnu" i wytworzenie dwóch, swych celów świadomych, stronnictw jest objawem rozwoju i postępu politycznego między naszymi Niemcami. Agitacya ta, która naszą mechaniczną o wiele przewyższa, rozbudzając w poznańskich Niemcach zmysł polityczny, będzie silnie popierała wszelkie dążności, mające cele germanizacyjne w naszem Księstwie. Przez to obrona naszych interesów polskich stanie się trudniejszą. Agitacyi ta będzie także szkodliwie wpływała na tę liczni klasę polską, która w zależności od Niemców i żydów na życie pracuje, o ile poczucie narodowe jest w niej słabo rozbudzone.

Jak z Niemcami i żydami konkurujemy na polu handlu i przemysłu, tak teraz oczekuje nas silna konkurencya na polu agitacyi politycznej. Myśmy w Poznaniu w ostatnich latach na polu agitacyi politycznej dość wiele zrobili, ale zawsze to są dopiero początki, dość nieudolne, a w obec ruchu niemieckiego nie wystarczające. My trzymamy się jeszcze głównie agitacyi mechanicznej, tj. okręgowych, biur, kartek, komitetów i woźnych. Pod tym względem możemy się z Niemcami równać i iść o lepsze, ale to nie — dość. I my musimy rozwijać między sobą agitacyą polityczną, tj. pouczać się nawzajem na wiecach: po co i na co na wybory mamy chodzić; opowiadać sobie na wiecach: jakie skutki wydały dla nas obecne prawa, do czego one doprowadzą nas w dalszej przyszłości i jak nam się trzeba przed ich skutkami bronić. Słowem i nam potrzeba agitacyi politycznej: ażebyśmy się wyrabiali na obywateli myślących, którzy sami, z własnego popędu, będą garnęli się na wybory, choćby im też okręgowy zapomniał doręczyć karteczki, — którzy będą świadomi, że trzeba iść na wybory, bo tu chodzi o takie a takie sprawy Kościoła i narodowości. Nad tem trzeba nam pracować, bo jak nam szkodzi partactwo w handlu i przemyśle, tak samo nam szkodzić będzie na polu agitacyi politycznej.

Mieszczaństwo poznańskie, które podczas walki kulturnej politycznie znacznie się rozwinęło, znajduje się już na drodze agitacyi politycznej. Przeprowadzenie wniosku na zebraniu wyborczem w kwietniu, dopominającego się z zmianę Regulaminu, który po prostu tłumi wszelką myśl, wszelkie życie w naszej agitacyi, większością głosów, i to wbrew silnej opozycyi, jest niewątpliwie objawem coraz więcej budzącej się świadomości obywatelskiej. Odrzucenie tego wniosku, w sposób bardzo niepojęty, — bo gdyby się mieszczanie poznańscy udali do Niemców i żydów na ratusz, to ci, choćby chcieli, jeszczeby nie mogli tak sobie postąpić, jak z nimi postąpili delegaci nasi — znaczy tyle, co chęć zatamowania wszelkiego ruchu w agitacyi politycznej, gdyby się miało na tem skończyć. Mieszczaństwo poznańskie winno nad to wiedzieć, jak się „Dziennik" o tem wyraził. Pochwalił on ten niepojęty krok delegatów i wygłosił taką zasadę: że wyborcy powinni się nauczyć:

iż to wszystko jedno jest, czy wyborcy sami stawiają sobie kandydatów do sejmu, czy im takowych kto inny narzuca!

Przyjęcie takiej zasady znaczyłoby tyle, co zabić wszelką myśl w wyborcy!

Owe życzenie „Dziennika“, żeby wyborcy nasi zajmowali stanowisko bierne, bezmyślne, jest między nami poniekąd już faktem, bo już dziś wskazuje nas nasz Regulamin na taką rolę bezmyślną. I tak np. wybory do parlamentu przypadną za 2 przeszło lata; ale kandydatów do parlamentu postawiliśmy sobie już w kwietniu rb., a więc dwa i trzyćwierci roku naprzód, niepytając o okoliczności, jakie jeszcze po upływie tego czasu zajść mogą. My mamy dwa lata naprzód naszych kandydatów na „składzie“, jak gdyby to był w oczach naszych towar jaki. Zaprawdę — i Turek szanowałby się więcej.

Dla tego i Niemcy nie mają wielkiej ochoty nas szanować i „Posn. Tageblatt“ z 10. m. b. w korespondencyi jednej z prowincyi nazywa polskich wyborców „[illegible]“ — „trzodą wyborczą.“ Czy może nam to być obojętnem?

Niechaj mieszczaństwo poznańskie pomyśli nad znaczeniem agitacyi wyborczej Niemców tutejszych, którąśmy im w niniejszym artykule opisali!

— Na wiec w sprawie wyborów, który się odbył w Obornikach wczorajszej niedzieli, zgromadziło się, jak piszą, około 250 wyborców. Zebranie zagaił obywatel obornicki, p. Rakowski. Na przewodniczącego obrano p. Skaławskiego. Po czem przemówił do zgromadzonych p. redaktor Danielewski, mówiąc o podatkach, o szkole, o administracyi, o sądownictwie, dalej obszernie o prawach przeciw Kościołowi, zachęcając wyborców do gorliwego udziału przy wyborach. Pan Danielewski z właściwym sobie talentem, krasząc swą przemowę pouczając dowcipami. Słuchacze podziękowali mu oklaskami.

Następnie przedstawił się kandydat do krzesła poselskiego, p. A. Swinarski z Gałuszyna. Zaczął on od tego, że jest na kandydata postawiony przez Komitet Centralny, że z rodziców swoich jest Polakiem i katolikiem i jeżeli będzie wybrany, to w sejmie będzie bronił tak praw Kościoła, jak praw narodowości polskiej. Zachęcał także, żeby się wszyscy gorliwie brali do wyborów, bo przed trzema laty przepadliśmy tylko jednym głosem.

Po przemówieniu kandydata udzielił przewodniczący głosu ks. proboszczowi Ziętkiewiczowi, który odczytał list p. Turny z Obiezierza, drugiego kandydata do krzesła poselskiego na okręg poznańsko-obornicki. Pan Turno tłumaczy się w liście swym do wyborców, że mimo najlepszej chęci przedstawić im się nie może, oświadcza wszakże, że, jeśli będzie na posła wybrany, to będzie także bronił Kościoła i praw narodowości polskiej. Wiec rozpoczęty o godzinie 5, zamknięty został po godzinie 7, a wyborcy rozeszli się z widocznem zadowoleniem.

Oby takich wieców jak najwięcej urządzano. Wyróżniał on się tem od innych, iż jeden z kandydatów przedstawił się osobiście swym wyborcom, opowiedział im, jak myśli bronić wspólnej nam sprawy; drugi zaś, powstrzymany od tego okolicznościami od siebie nie zależnemi, wytłómaczył się przynajmniej listownie przed wyborcami, dla czego im się nie przedstawia. Bardzo to trudno wskazać na podobne przykłady w przeszłości; listownie nikt się u nas jeszcze nie tłómaczył przed wyborcami z tego, że nie może im osobiście wypowiedzieć swych zapatrywań; a takich kandydatów poselskich, którzy się przedstawiali wyborcom swoim, możnaby zaledwie dwóch a najwyżej trzech wymienić.

Niechajby się u nas raz upowszechnił przykład dany w Obornikach!

— * Walka rządu z Kościołem. Na petycyą 80 katolickich obywateli z Miejskiej Górki, popartych przez 30 protestantów, a domagającej się od rejencyi, ażeby ks. Ulrychowi, wikaryuszowi przed prawami majowemi tamże ustanowionemu, władze niższe żadnych przeszkód w dopełnianiu czynności duchownych nie stawiały, odpowiedziano z rejencyi pod 30. sierpnia br., że nikt nie przeszkadza patronowi kościoła miejscowego, którym jest książę Sułkowski, stawić kandydata na proboszcza, że proboszczem może nawet być obrany sam ks. Ulrych, ale że nie jest w mocy rządu probostwa obsadzić, ani też ks. Ulrycha upoważnić do sprawowania dusz pasterstwa, a władze tego cierpieć nie będą, by je te upoważnienia sprawował.

„Kuryer“ dowiaduje się, że petenci wcale nie uspokojeni rezolucyą rejencyi poznańskiej, pójdą z prośbą swoją do ministra Puttkamera.

— Księża mansyonarze w Kościanie mieli wyznaczony termin na 12. b. m., w sprawie wypłaty ich zaległej za rok 1878 pensyi. W wilią terminu przybył jednak do ks. Bielskiego pan Tschuschke, król. administrator tamtejszego majątku kościelnego, i zapewnił, że pensyę zaległą z procentem wypłaci, i dalszą pensyą regularnie wypłacać będzie, jeżeli skarga będzie cofniętą. Księża przystali na to chętnie. Jednakże tego pomyślnego wypadku nie należy wcale przypisywać jakimuś ogólnemu złagodzeniu praw majowych, ale tej okoliczności, iż prawa księży mansyonarzy były tak jasne, a obrona tychże tak doskonała, iż zarząd majątku kościelnego widząc, że przegra, i koszta zapłacić będzie musiał, wolał zawczasu ustąpić. Piszą do „Kuryera“, iż się tam spodziewają, że księża mansyonarze nie poprzestawszy na tej obronie własnych praw swoich, rozpoczną teraz proces o wydanie kościołów mansyonarskich i otworzenie cmentarza, na którym dotąd nikogo chować nie można, aczkolwiek wedle wyroków sądu i trybunału z roku 1878, miejscowi katolicy, nawet bez pozwolenia prowowitego proboszcza umarłych swoich chować mają prawo.

— Zaledwie skończył się odpust w Górce Duchownej, aliści przybył tam w sobotę o 7 z rana egzekutor sądu kościańskiego, i wywiózł ks. proboszcza Stanisława Gieburowskiego do więzienia w Kościanie, gdzie przez rok cały za jedno kazanie pokutować będzie. Dałby Bóg, aby ta długa pokuta była już ostatnią, którą na naszej ziemi wywołał kulturkampf, i zapieczętowała tę nieszczęsną walkę!

Nowiny polityczne.

Niemcy. Pan minister Puttkamer stanął istotnie całkowie na stanowisku Falka, w odpowiedzi swej na petycyą duchowieństwa monasterskiego i paderborneńskiego, domagającego się takiej przynajmniej zmiany w praktycznem zastósowaniu ustawy szkólnej, by duchowieństwu nie stawiano przeszkód w udzielaniu religii św. Pan minister bowiem, nie wdając się w rozbiór tego, o ile zażalenia duchowieństwa są słusznemi, staje twardo przytem, że tylko państwo ma prawo stanowić, co i ile przysługuje Kościołowi, a ponieważ duchowieństwo tej zasady nie uznaje i uznać nie chce, więc sobie tylko oporowi swemu przed wszechwładzą państwa przypisać musi, iż rząd mu przystępu do szkoły zabronił i jeszcze zabrania. Minister nad tym uporem duchowieństwa wielce ubolewa, i nic w systemie szkólnym nie zmieni, dopóki Kościół niespożytych praw państwowych nie uzna. Takie stanowisko ministra nie przesądza jednak wcale tego, aby miejscami nie zaradził złemu, jeżeli władze miejscowe w rozporządzeniach swoich przekroczyły miarę, nakazaną koniecznością odpierania niedających się wykonać pretensyi Kościoła.

Ot i wszystko. Usunięcie miejscowych nadużyć, więcej nic. Słusznie też pisze „Germania“, że odpowiedź nowego p. ministra, tylko grzecznością wyrazów, od reskryptów Falkowych się różni. A jednak od ministra tylko zależy zadosyćuczynienie słusznem żądaniom katolickiego duchowieństwa. Żadna bowiem ustawa nie nakazuje wykluczać duchowieństwa z nadzoru szkólnego, żadne prawo nie wzbrania mu udzielania religii w szkole. Jeżeli zatem duchowieństwu został wzbroniony

---

Różne Drogi.

Opowiadanie

Jana Zacharyasiewicza.

(Dalszy ciąg i dokończenie).

Gościem tym był Damian.

Damian miał na sobie ubiór bardzo staranny. Czarny surdut zapięty był na wszystkie guziki. Rękawiczki popielatego koloru były niepospolitego gatunku. Lśniący cylinder lśnił się mu na głowie, jakby najpyszniejsza reklama dla fabrykanta.

Na twarzy miał wyraz szlachetny człowieka, który na ważny krok się przygotował.

— Przychodzę właśnie w sprawie wiadomej — zaczął Damian zaraz na progu; ale nie dokończył, bo mu krew do głowy uderzyła.

W głębi pokoju ujrzał Adelę. Adela z ciekawością patrzała na niego. W jej oczach był jeszcze blask zadowolenia, z jakiem przed chwilą o swoim przyszłym osiełku z ojcem rozmawiała. Damianowi wydała się z tym blaskiem w oczach i z temi filutkami na skroniach tak piękną, jak nigdy nie przypuszczał. W żaden sposób nie mógł dokończyć...

Dopomógł mu stary kapitan.

— Tak — odparł — sprawa nam wiadoma, i mnie i mojej córce Adeli!

Damian skłonił się Adeli.

— Adelo! To pan... wiesz moje dziecko.

— Wiem ojcze! odpowiedziała Adela i odkłoniła się gościowi trochę zmięszana.

— Przyznam się panu — mówił dalej kapitan, że mojej córce sprawiasz pan radość nie małą! Mówiliśmy o tem cały ranek!

Damian skłonił się nizko.

— Już na wstępie jestem tak szczęśliwy—odparł—że nie wiem, co dalej ze mną będzie!

Stary kapitan roześmiał się a poważne słowa wziął za komplement dla córki.

— Jeśli tak—ozwał się po chwili— to siadajże, siadaj pan i wypocznij! Szedłeś kawał pod górę!

Damian usiadł.

— Może szklaneczkę zimnego piwa— proponował stary kapitan — Adelo przynieś z piwnicy... tylko wiesz tego z zielonym lakiem! Dzień dzisiejszy niech będzie uroczystością dla nas! Zasłużył sobie na to!

Adela roześmiała się i wyszła, a Damian spocił się z nadmiaru swego szczęścia.

— Jakie drogi? pytał dalej kapitan—czy jechałeś pan furą? Bieda nie mamy wygodnych furmanek!

— Tak... furą przyjechałem — odparł wstydliwie Damian—gdyby były fiakry... przyjechałbym inaczej!

Kapitan spostrzegł, że zapytanie nie było grzeczne. Poprawił się i rzekł:

— Już ja tam dobrą furkę wolę, niżeli powóz na resorach! Mogę się położyć na słomie jak chcę, a broń Boże wypadku, to lepiej wypaść z fury na ziemię, niżeli z koczobryku! Co, nie prawda? Zapalisz pan fajkę?

— Dobrze! odparł posłuszny przyszły zięć.

Kapitan własnoręcznie nałożył fajkę i sam czer zapalił.

— Zazwyczaj jest to służba Adeli — rzekł do Damiana — ale poszła po piwo. Wybornie nakłada fajki!

Damian uśmiechnął się. Tymczasem przyszła Adela i postawiła na dole flaszkę i dwie szklanki.

— Więc naprzód wypijemy zdrowie naszego przyszłego towarzysza! zawołał kapitan, trącając o szklankę Damiana.

— Mnie zaś — odparł Damian — niepozostaje nic innego, jak podziękować serdecznie za położone naprzód we mnie zaufanie, którego stanę się godnym!

— Jeśli tak, to trąć i ty Adelo! zawołał wesoły kapitan.

Adela przyniosła maleńką szklaneczkę i trąciła. Damian tak był szczęśliwy, że cały poczerwieniał i drobną rączkę Adeli głośno ucałował.

— Powoli, powoli — zawołał ojciec — przed targiem niech pan będzie ostrożny, bo ta młoda filutka gotowa utargować wiele! Pan jej nie znasz!

Damian o mało nie ukląkł w tej chwili. Adela spojrzała tak filuternie na niego, takie urocze dołeczki miała na twarzy!... Zebrał wszystkie siły swoje i odrzekł:

— W takim razie targować się — byłoby brzydko i nikczemnie. Sądzę, że pani tak samo sądzisz!

Adela okazała Damianowi swoje białe ząbki.

— Masz pan słuszność — odpowiedziała — czasem dla serca warte coś miliony a dla ludzi — nic!

Damian zerwał się z krzesła i ucałował drobną rączkę.

— Pani powiedziałaś święte słowa! zawołał— gdybym był owym oni.... czy raczej temi milionami....

— Powoli, powoli — przerwał ojciec — nie posądzajmy tego, co potem dopiero ma nastąpić. Zacznijmy porządnie od początku!

— Bardzo dobrze — słucham!

— Pan napisałeś w gazecie....

przystęp do szkoły, stało się to nie na mocy uchwalonego prawa, ale na drodze chwilowo tylko obowiązujących rozporządzeń ministeryalnych, które w każdej chwili odwołane być mogą. Przyczyny zaś tych rozporządzeń są czysto polityczne— chodzi w nich bowiem tylko o złamanie wpływu duchowieństwa, a nie o dobro lub potrzeby szkoły. Pan minister tedy wchodzi dobrowolnie w ślady swego poprzednika i nie chce, choćby mógł, nic w dotychczasowym systemie szkólnym zmienić. Ztąd też wielka radość nie tylko w liberalnych, ale nawet i w zachowawczych pismach niemieckich, które twierdzą, iż państwo jest bezwarunkowym właścicielem szkoły i może w niej rządzić się tak, jak tylko żywnie zechce.

Wszystko więc pomimo zmiany w ministerstwie pozostaje przy starem — a katolicy jak zapewnia „Germania", zupełnie są przygotowani do dalszej, wytrwałej walki.

Jak w szkole tak i w podatkach nic się nie zmieni. Rząd wprawdzie obiecywał, że z nastaniem ceł będzie mógł pewne poczynić ulgi w podatkach stałych, ale kiedy to nastąpi, nie oznaczył. Obecnie zaś zapewniają, że w pierwszych 3 celnych latach, ani o tem myśleć można, rząd ma bowiem wielkie wydatki, a nadto niedobory na dochodach kolei państwowych, bo one mniej przyniosły, niż obliczono.

Austrya. Panowie Hausner i książę Czartoryski, obrani każden w dwóch obwodach wyborczych posłami do Izby wiedeńskiej, zdecydowali się nareszcie złożyć swe podwójne mandaty, pierwszy we Lwowie, drugi w Rochatynie. Nowe wybory odbędą się 22. i 24. bm., a we Lwowie obrany będzie zapewne posłem Smolka, który z powodu swych stósunków z Czechami, najlepszym byłby orędownikiem przymierza, między nimi a Kołem polskiem.

Z Wiednia piszą zresztą do „Kuryera", że minister Taaffe zrażony postawą liberalnych Niemców, którzy zarzekli się na zjeździe w Linzu, że żaden z ich stronnictwa nie wejdzie do obecnego ministerstwa, nie myśli już układać się z nimi, a w takiem położeniu rzeczy, może łatwo się zdarzyć, że któren z posłów polskich zostanie ministrem oświaty. Przypuszczenie to przyprowadza Niemców do wściekłości, ale gdy nim mógł być przed kilku laty Czech, Ireczek, czemużby nie miałby nim jutro zostać Polak Dunajewski?

— Zajęcie sandżaku Nowobazarskiego nie przedstawia dotychczas żadnych trudności. Wprawdzie Mustafe bej, turecki komendant Plewli, nie chciał ustąpić z miasta, tłumacząc się brakiem rozkazów od swego rządu, ale ten jego opór nie doprowadził do żadnych zatargów. Dnia 13. bm. wyruszyli Austryacy do Pripolie.

— Kiedy książę Bismark przyjedzie do Wiednia, jeszcze nie jest wiadomem. Najpewniej nastąpi to zaraz po 20. bm. Bismark zabawi tam dzień jeden lub dwa, złoży swe uszanowanie cesarzowi, i naradzać się będzie z Andrassym, w których to naradach weźmie także udział baron Haymerle, domniemany następca Andrassego. Spodziewają się, że Andrassy najpóźniej 25. bm. złoży swój urząd.

Ziemie polskie. Z Ukrainy piszą do „Dz. Pol.", że teraz Polacy są przed policyą bezpieczniejsi, niż rodowici Moskale. Rząd bowiem spokojny jest, że Polacy do spisków nihilistycznych nie należą, a swoich podejrzywa, śledzi, łapie i karze. Obawy zresztą rządu są uzasadnione, bo lud trzyma stronę spiskowców i rozstrzelanych, powieszonych i wygnanych na Sybir, nazywa męczennikami za świętą sprawę i chowa po nich drobne pamiątki jak relikwie. Pomiędzy spiskowcami pełno jest żydów, w jednym procesie odeskim 8 żydów zasiadło na ławie oskarżonych. W Kijowie też, gdzie żydzi nie posiadają praw zamieszkania, zaczynają ich wyganiać, poczynając od wykształceńszych, którzy mianowicie przy kolei dobre zajmowali posady.

Moskwa. W Irkucku na Sybirze, spaliło się ogółem w dwóch pożarach 1734 domów mieszkalnych i 1809 innych zabudowań, cerkwi 6 i 2 kaplice, 1 kościół katolicki i 1 zbór protestancki i 2 synagogi żydowskie ze szkołą. W spalonej części miasta mieszkało 17 tysięcy ludzi. Straty wynoszą 30 milionów rubli, z których Towarzystwa ubezpieczeń tylko około pół piętą miliona zapłacą.

Miejscowy ksiądz proboszcz katolicki—Polak—wzywa dobroczyńców do składek na odbudowanie kościoła jedynego, gdzie liczni a biedni parafianie na kilkanaście mil w około, pociechy religijnej szukać mogą.

— Straty, jakie rząd moskiewski w ostatniej wojnie w Azyi poniósł, nie były wcale małe. Poległo bowiem oficerów 453, rannych było 1668, zaginionych 18, razem 2139 — żołnierzy padło 14 tysięcy 690, ranionych 51 tysięcy 332, zaginionych 4 tysiące 456, razem 70 tysięcy 478 ludzi. Straty poniesione w europejskiej Turcyi jeszcze nie są ogłoszone.

— O przyczynie zjazdu cesarza Wilhelma z carem, piszą do angielskiego „Daily Tel.", że car zaniepokojony widzeniem się Andrassego z Bismarkiem w Gasteinie, napisał do cesarza żądając wyjaśnień, a cesarz chcąc go uspokoić postanowił wysłać do Warszawy Manteuffla, polecając mu, by wpierw rozmówił się z Bismarkiem. Gdy jednak książę nie chciał wcale wdać się w tę sprawę, cesarz postanowił sam pojechać do Aleksandrowa, by zatrzeć złe wrażenie, jakie ta odmowa Bismarka mogłaby wywrzeć na carze. Czy mu się to udało — to pytanie — ale pisma niemieckie głosiły zgodnie, że wszelkie nieporozumienie między Niemcami a Moskwą zażegnał cesarz swoją osobistą dla cara życzliwością, i że kanclerze obu tych państw, stosując się do woli swych władzców, już przemyśliwają nad tem, gdzieby się zjechać i rozmówić. Tymczasem Gorczakow rozwiał zupełnie te nadzieje. Niegadatliwy zwykle starzec, przyjął wbrew zwyczajowi swemu dziennikarza francuzkiego z pisma „Soleil", i tyle mu naprawił o swej przyjaźni dla Francyi, o swem przekonaniu, że silna Francya jest konieczną dla równowagi w Europie, za które to przekonanie Bismark go właśnie zaszczyca swą nieprzyjaźnią, iż trzeba uwierzyć, że Gorczakow umyślnie tyle gadał, by niemożliwem uczynić wszelkie zbliżenie się do księcia Bismarka. Rozmowa ta tem większe zrobiła wrażenie, że na pytanie, czy możebnym jest związek Niemiec Austryi i Włoch przeciw Moskwie i Francyi, odrzekł Gorczakow, że Moskwa wprawdzie wojny się nie obawia, ale w każdym razie mieć się będzie na baczności. Zaraz też po tej rozmowie zaczęły obiegać pogłoski, że rząd moskiewski chcąc pozyskać sobie Polaków, zamierza wysłać do Warszawy ministra Wałujewa, który pod pozorem zaprowadzenia zmian w sądownictwie i administracyi, porobi znaczne dla Polaków ustępstwa. Jest to wprawdzie pogłoska tylko, ale to samo, że ona wyszła z Berlina, dowodzi, iż bardzo są tam zajęci tem co się we Warszawie dziać może.

Z Petersburga zaś donoszą, że minister spraw wewnętrznych Makow wyjechał z Petersburga za pozwoleniem cara. Czyżby to on, znany ze swego przychylniejszego dla Polaków usposobienia, był wybrany do przeprowadzenia reform w Kongresówce?

Anglia. Nad Anglią groźne zawisły chmury. Wojna na Przylądku Dobrej Nadziei nie skończona, a rozpoczyna się nowa wojna w Afganistanie, i gotuje się jeszcze trzecia wojna w Indyach, gdzie poselstwo angielskie musiało opuścić ziemie króla Birmy, z obawy przed gwałtami tego zaprzyjaźnionego niby z Anglią króla. Trzy wojny na jeden raz, a tu wojsk tak mało, że nawet po tak strasznej klęsce i zniewadze, jaką jest wyrznięcie poselstwa angielskiego w Kabulu, pochód wojsk angielskich na to miasto musiał być wstrzymany, z obawy przed przeważającemi siłami Afganów.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 15. września. Przypominamy, że dziś o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w hotelu Saskim zebranie mężów zaufania, na które zresztą każdy wyborca przystęp mieć będzie.

— **Podana** przez nas w zeszłym numerze wiadomość, jakoby ks. lic Chotkowski był w Gietrzwałdzie i tam miał mieć kazanie, zaczerpniętą była z niedokładnej informacyi i niniejszem prostujemy ją jako zupełnie nieprawdziwą.

— * **Sprostowanie.** W zeszłym numerze w niektórych egzemplarzach zaszła pomyłka drukarska na stronie drugiej, w łamie trzecim, 16 wiersz od góry, i to czytaj zbudowani, zamiast zbuntowani.

— * **Pielgrzymów** udających się do Częstochowy przestrzegamy, aby spotkawszy tam popa moskiewskiego broń Boże nie przypatrywali mu się, gdyż mogą być aresztowani przez żandarma. Pewien obywatel z Krakowa był z żoną 7. bm. w Częstochowie, a widząc popa, który dla ubioru swego, w Krakowie mniej znanego, zwrócił na siebie uwagę, pokazał go żonie swej, mówiąc do niej po cichu: „przypatrz się to pop moskiewski". Pop nie słyszał tego wcale, widział tylko, że obywatel ów wskazał go żonie oczami. To wydało mu się niebezpiecznem, wysłał więc żandarma za nim, który go aresztował i odprowadził do komisarza. Tego jednak nie było; za chwilę przyszedł pop i wypytywał go się zkąd jest i dla czego na niego się patrzał. Dowiedziawszy się zaś, że tylko strój jego zwrócił uwagę, dał przestrogę naszemu obywatelowi, aby się więcej nie odważył patrzeć na niego, gdyż może się narazić na wielkie z jego strony nieprzyjemności. Oto jak zbliska wyglądają cywilizatorowie moskiewscy!

— * **Oszustka**, która w kramach przy zmianie pieniędzy zamiast wydanych sobie złotówek, podsuwała tak podobne im trojaki, została w tych dniach na tej sztuczce przychwyconą w składzie mąki przy Kramarskiej ulicy.

— * **Dnia 25.** bm. od 9 z rana będą publicznie sprzedawane na podwórcu arsenału różne stare narzędzia, koła, rzemienie, mosiądz, stal, płaty itp.

— * **Dwom** oszustom udało się w tych dniach zręcznie okraść w mieście naszem biednego człowieka. Ogłosili oni w „Pos. Ztg.", że poszukując do biura

---

— Napisałem prawdę — świadczę się Bogiem!

— Nie będzie panu żal...

— Nie rozumiem!

— Człowiek przyzwyczaja się zazwyczaj do wszystkiego, a nawet i do zwierzęcia...

— Ochroniłem się od wszystkich podobnych przyzwyczajeń, o jakich pan myślisz. Jestem zupełnie wolny....

— Wiem bardzo dobrze, że każdemu wolno rozporządzać swoją własnością!

— Należę sam do siebie!

— Otóż powiedz nam pan szczerze i otwarcie — czy my, to jest ja i Adela, zrobimy przytem dobry interes?

Damian spojrzał na Adelę.

— Będzie to mojem najusilniejszem staraniem! odpowiedział i zarumienił się aż po kołnierz.

— Przecież to od pana nie zależy, — wtrąciła Adela, której rozmowa z gościem lepiej się podobała, niżeli rozmowa z zac... asesorem.

— Prawda — odparł sumiennie Damian — często przywary nasze są silniejsze od najlepszych postanowień!

— Czy sądzisz pan — pytała dalej Adela — że nasz przyszły towarzysz będzie miał wiele przywar?

Damian uśmiechnął się.

— Jak zwykle każda ułomna istota! odparł.

— Czy jest uporczywy?

— Zależy od ręki, która go prowadzić będzie!

— A co do smaku — czy jest wybredny?

Damianowi przypomniał się rosół przydymiony i muchy w pieczeni. Przestraszył, się wnosząc, że Adela o jego grymasach coś się dowiedziała. Pospieszył prędko z zaprzeczeniem.

— Wcale nie jest wybredny! odpowiedział śmiało.

— Nie jest wybredny! podjął ojciec — więc żre wszystko co mu się da do pyska?

Damian z zadziwieniem spojrzał na kapitana.

— Czy wszystko żre, co mu się da do pyska? powtórzył i groźnie obrócił oczy do koła.

— Jak zwykle każdy osiełek! dodała prędko Adela, chcąc sprawę załagodzić.

— Osiełek? krzyknął Damian i wstał z krzesła. Adela zbladła.

— Tak... osiełek! powtórzyła ciszej.

— Cóż to pana tak przeraża? zapytał kapitan.

— Osiełek! wołał Damian w rozpaczy.

— Moja córka przecież nic nie powiedziała, coby panu ubliżało!

— Osiełek!

— Nazwała to, co się po nazwisku nazywa!

— Ja — osiełek!

— Kapitan i Adela spojrzeli po sobie w najwyższem zadziwieniu. Nie wiedzieli czy mają przed sobą człowieka zwykłego, czy waryata!....

. . . .

Nie długo jednak trwała zagadka. Wkrótce wyjaśniono nieporozumienie.

Kapitan mało nie pękł ze śmiechu a Adela zarumieniła się i spuściła oczy, jako główna tego nieporozumienia winowajczyni....

* *

Nie trzeba, zdaje mi się, dodawać, jak się ta cała sprawa zakończyła.

Po kilku latach, gdy Damian w wesołem kółku powyższe swoje nieporozumienie opowiadał, uderzyła go białą rączką Adela i rzekła:

Widzisz, jak to niebezpiecznie szukać żony zapomocą inseratów. Można być na wstępie wziętym za... osiełka!

— Różne drogi prowadzą do szczęścia! odpowiedział szczęśliwy małżonek.

swego woźnego, z kaucyą 800 mrk., a za wynagrodzeniem 75 mrk. miesięcznie. Zgłosiło się wielu bez zajęcia będących, a między nimi niejaki Tschorn, wysłużony a ranny wojskowy, od którego oszuści, mieszkający przy Berlińskiej ulicy nr. 3, wzięli jako kaucyą książeczkę oszczędności na 210 mrk. i wszystkie świadectwa wojskowe. Za pomocą tych świadectw książeczkę sprzedali w lombardzie przy Fryderykowskiej ulicy, za 200 mrk., i z pieniędzmi temi uciekli. Oszuści przezwali się Erbe i Heinze, ale były to ma się rozumieć fałszywe nazwiska. Mieszkanie ich było tylko chwilowo najęte wraz z meblami, tak, że zręcznie okradziony biedak nie ma wcale czego patrzeć.

— * **W parafii** czeszewskiej, w Wągrowieckiem, obchodził tamtejszy proboszcz ks. Stefan **Rudziński**, w tych dniach 50letni jubileusz swego kapłaństwa. Cała rodzina miejscowego patrona kościoła, p. Libelta, i przywiązana do swego dusz pasterza parafia, obchodziła, jak piszą do „Kur.“, bardzo radośnie ten dzień pamiątkowy.

— * **Z Wąbrzeźna** w Prusach Zachodnich donoszą do „Danz. Ztg.“, że tamtejszy dozór synagogi, oświadczył się stanowczo przeciw zaprowadzeniu „symultanki.“ Katolicy tamtejsi nic także o tem wiedzieć nie chcą, i będą wysełać petycye przeciwko dawniejszem, przychylniejszem symultance postanowieniom.

— * **W Bytomiu** na Górnem Szląsku odbędzie się, jak wiadomo 15. 16. i 17. bm., walne zebranie katolików szląskich. Wstęp wynosi dla Niemców 1 mrk. 50 fen., dla Polaków tylko 50 fen., bo się między nimi przeważnie biednych robotników spodziewają. Do „Schl. V. Ztg.“ piszą, że już tam wszystko na przyjęcie licznych gości przygotowano, nawet innowiercy ofiarują chętnie mieszkania swoje na przyjęcie wiecowników. Książe Biskup wrocławski, i Kardynał-Arcybiskup ołomuniecki, przysłali komitetowi wiecowemu słowa uznania i zachęty. Ziemiczona już, ale katolicka szlachta szląska, obiecała swój współudział, a powszechnie się spodziewają, że wiec ten wielki wywrze wpływ na wybory do sejmu.

— * **Submisye.** Dom mieszkalny przy starym dworcu będzie sprzedany do rozebrania 19. b. m. do południa w biurze zarządu kolei górnoszląskiej, przy ulicy Ludwiki 8, gdzie i warunki przejrzeć można.

— W Gnieźnie sprzedaną będzie publicznie 19. b. m. o godz. 11 do południa około 17 i pół centnara starych papierów i aktów w gmachu sądowym.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 15. września.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów piękn. mrk.	fen.	średn. mrk.	fen.	pośled. mrk.	fen.
Pszenicy starej	10	50	10	—	9	50
„ nowej	10	30	9	70	9	—
Żyta	7	05	6	55	6	30
Jęczmienia	7	10	6	70	6	40
Owsa	8	—	7	50	7	10
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
„ na paszę	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	10	40	10	30	10	10
Rzep	10	55	10	30	9	75

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 10,000 litrów cena wypowiedz. 51,40 mk., na wrzesień 51,40 mrk., październ. 50,30 mrk., listopad 48,80 mrk., grudzień 48,80 mrk., styczeń 00,00 mk., luty 60,00 mk., kwiecień-maj 50,90 mk.

Kapitały, z dnia 13. września.

Poznańskie listy zastawne	97,75.
Poznańskie listy rentowe	98,75.
Austryjackie banknoty	173,25.
Rosyjskie banknoty	211,40.

Wrocław, 13. września. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała stara	20	40	19	20	18	50
„ „ nowa	19	50	18	40	17	40
„ żółta stara	19	70	19	—	18	30
„ „ nowa	18	80	18	—	17	20
Żyto	14	50	13	90	13	40
Jęczmień	15	80	14	90	13	90
Owies stary	13	40	12	80	12	20
„ nowy	12	—	11	40	11	—
Groch	16	20	15	20	14	20
Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.						
Rzep	21	25	19	50	17	—
Rzepik zimowy	20	75	19	—	17	—
Rzepik latowy	—	—	—	—	—	—
Lnica	—	—	—	—	—	—
Siemię lniane	—	—	—	—	—	—
Siemię konopne	—	—	—	—	—	—

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

[illegible]em Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.